Nr. 3. Poznań, dnia 4 lutego 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Z powodu wcześniejszego drukowania gazety uprasza się te Stowarzyszenia, któreby chciały umieścić sprawozdania zebrań miesięcznych w najbliższym numerze, aby nadesłały je najpóźniej w poniedziałek przed niedzielą, na którą „Gazeta wychodzi".

Biuro Związku otwarte dla interesentek codziennie od godziny 12—1 po południu, w dni powszednie, i w piątki i soboty od 5—7 po południu.

Wszystkim Stowarzyszeniom przypominamy śpiewniczki, które potrzebne będą dla nowo wstępujących członków. Cena śpiewniczka wynosi 25 fen. za egzemplarz. **Biuro Związku.**

Właściwy ton.

Przypomina mi się historya pewnego fortepianu, starego, zniszczonego, o pożółkłych klawiszach, spotkanego w wspaniałym salonie wielkomiejskim. Dziwne koleje tego fortepianu.

Stał on dawniej w brudnej, podmiejskiej karczmie, małego miasteczka. Wieczorem, kiedy gromadziła się w karczmie młodzież rzemieślnicza i robotnicza, zdarzało się często, że z hukiem otwierano fortepian, nieuczona i szorstka ręka uderzała weń z całej siły, dobywając coraz to fałszywsze tony, a fortepian, zdawało się, jęczał i płakał pod temi uderzeniami.

Niekiedy zmęczony wędrowiec gniew swój i niezadowolenie na świat cały, wylewał na nieszczęsny fortepian, który coraz to fałszywszym, odzywał się głosem. Zwykle po takich próbach nieudanych z trzaskiem zamykano fortepian, w braku innego miejsca siadano na nim, rozlewano wino i piwo, i często narzekano, że nieużyteczny grat tyle zajmuje miejsca.

Pewnego razu artysta zapoznany, przechodząc wstąpił do karczmy, a wzrok jego rozpromieniony padł najpierw na fortepian. Ostrożna i delikatna dłoń uniosła wieko, czułe palce dotknęły klawiszów, z pod pieszczotliwych uderzeń wydobywały się tony cudowne. Zdawało się, że fortepian teraz dopiero przemówił właściwym swoim językiem, bo i artysta uderzył w ton właściwy.

Tak bywa i z ludźmi.

Często napomnienia szorstkie, ostre, uwagi zgryźliwe, chcąc wykorzenić wady jakieś, popsują i spaczą zupełnie charakter, podczas kiedy te same napomnienia i nauki, powiedziane w tonie właściwym, w słowach oględnych, wytępiły zło zupełnie.

Ileż to dziewcząt młodych, z gruntu niezłych, nie zepsutych, dla których jedna krótka chwila, zbytnie zaufanie i wiara w ludzi nieznanych, stanowiły nieraz o życiu całem, ileż to takich dziewcząt zginęło, zmarniało, bo nikt nie przemówił do nich w właściwym tonie, nikt ręki nie podał, z złej nie sprowadził drogi. Ileż to takich istot najnieszczęśliwszych ma społeczeństwo na sumieniu.

W takich to wypadkach jak dużo dobrego zdziałać może kobieta rozumna, dobra, wyrozumiała na zło i upadek ludzki. Nie pobłażać, nie pochwalać, ale karcić w sposób odpowiedni, przedstawić takiej istocie nieszczęśliwej, co ją czeka, nędzę, którą sama sobie gotuje, i po chwilowem, bardzo krótkiem użyciu, koniec najmarniejszy. Niech ta nieszczęśliwa wyczuje, że nie szyderstwo, nie prawienie morałów, ale jej tylko dobro, jej spokój i szczęście kierują słowami tamtej, czy to przyjaciółki, kierowniczki, matki czy siostry. Bóg dał kobiecie tyle serca, tyle miłości, że byle tylko chęci dobre, to cudów dokonać może. Niech więc umie korzystać z tych darów Bożych, niech wskaże tamtej nieszczęsnej, to Serce Jezusowe, które z miłości ku nam umarło na krzyżu, niech jej przypomni, że miłosierdzie Jezusa większe jest, jak grzechy nasze. Niech ją nauczy uciekać się pod opiekę tej Matki Najświętszej, która na pewno u Syna Swego, Orędowniczką i Opiekunką jest wszystkich, którzy się pod jej chronią skrzydła, choćby najwięksi grzesznicy. Niech się dowie, że na poprawę nigdy nie zapóźno, i z każdej drogi można zawrócić.

Podobnie ma się rzecz dla tych, które wychowują dzieci, młodsze rodzeństwo.

Ile to potrzeba taktu, cierpliwości, wyrozumiałości, jak zawsze szukać właściwego tonu w postępowaniu z dziećmi. Tak jak niema dwóch równych liści na jednem drzewie, tak i niema dwóch równych charakterów dziecięcych, choćby jednych rodziców, w tych samych zrodzonych i chowanych warunkach.

Jedno dziecko potrzebuje kierownika ostrego, napomnień surowych, dobrocią nie zajdziesz daleko, podczas kiedy inne dziecko potrzebuje dużo serca i łagodności. Tamto ambitne bardzo, a więc uważać trzeba kierowniczce czy matce, ażeby tej ambicyi u dziecka nie zabijać.

Pewien chłopczyk sześcioletni, kiedy miał być

karany za nieposłuszeństwo, prosił matkę, aby go ukarała tak, żeby tego nie widziało ani młodsze rodzeństwo, ani służba. — Było to dziecko ambitne, a matka, nie zważając na tę prośbę dziecka, mogła była tą niby drobnostką dużo popsuć w wychowaniu i charakterze syna.

Najlepiej dziecko karać tem, co mu najmilszem, a więc odebrać jakieś przeznaczone przysmaki, nie pozwolić bawić się z drugiemi dziećmi przez czas jakiś, za to kazać w tym czasie jakieś zadanie odpisywać lub czytać. Do bicia dzieci uciekać się tylko w ostateczności, bo to środek często niebezpieczny, zwłaszcza u dzieci starszych. Nie dobrze jest karać dziecko w pierwszej chwili gniewu i uniesienia, bo wtedy nigdy nie znajdziemy właściwego tonu; trzeba wpierw ochłonąć z gniewu i złości, a potem w spokoju wyznaczyć karę dziecku.

Powiecie Drogie Czytelniczki, że to trudno, że mimowoli ręka, pod pierwszem wrażeniem gniewu i oburzenia, wymierza karę. A od czegoż wola, od czego rozsądek i serce kobiece, które zwykle nad wszelkiemi góruje uczuciami. Bóg, przeznaczając kobietę na żonę i matkę, dał jej tyle serca i sposobów wszelakich, że byle tylko chciała, — będzie umiała korzystać z tych darów nadzwyczajnych, i znajdzie zawsze właściwy ton, czy to w postępowaniu z mężem, dziećmi, czy dalszem otoczeniem.

Człowiek a religia.

Religia to najważniejszy czynnik w życiu każdego człowieka. Człowiek pamięta na najwyższe prawdy, które wynoszą go wysoko ponad wszystkie stworzenia. Wie on o tem, że ma duszę nieśmiertelną, że jest Bóg, i że Boga musi poznać, czcić, miłować nade wszystko, aby spełnić swoje zadanie na ziemi, i po śmieci szczęśliwą zgotować sobie przyszłość.

Ogólne rzeczy o religii znamy wszyscy na ogół dobrze. Gdy jednakże wnikamy w szczegóły, natenczas lepszej znajomości religii nie zawsze doszukać się możemy. Powie kto coś przy pracy przeciw religii, przeciw Kościołowi, przeciw jego urządzeniom i już na to nie umiemy odpowiedzieć, nasze przekonania zaczynają się chwiać, a wielu w ten sposób doszło nawet do zapomnienia religii, a sami nawet dokładnie nie wiedzą, dla czego. Szczęśliwy jeszcze ten, który ma tak silne przekonanie religijne, z domu rodzicielskiego wyniesione, że choć nie umie na różne zaczepki odpowiedzieć, to jednak czyni swoje i wiary nie straci.

Nie możemy się jednakże na to tylko spuszczać i dlatego wszystkimi sposobami starać się musimy, utwierdzać w sobie wiarę i religię i o niej się pouczać.

Sposobności do tego mamy niemało, powinniśmy je jednakże jeszcze lepiej wyzyskać. Uczęszczajmy pilnie na kazania, a także na zebraniach towarzystwo ma sposobność pouczenia się o prawdach wiary. Nieraz słyszymy o tem wykłady; a dalej zapytujemy na zebraniach ks. patrona o rzeczy niejasne, prosimy o wytłomaczenie w zapytaniach, spisanych na karteczkach.

Druga sprawa, którą dzisiejszym ludziom przypomnieć warto, to życie według zasad religii.

Nie wystarczy mieć religię tylko w sercu i na ustach, wypełniać ją tylko w kościele i na nabożeństwie, lecz przejęci religią mamy iść w życie i tam przyświecać wszystkim dobrym przykładem. Życie cnotliwe jest najlepszą obroną wiary, jest też

ALBERT WILCZYŃSKI.

KAPRYS PANNY JULII.

Komedya.

(Ciąg dalszy.)

Żegnając wzrokiem wychodzące kobiety, nasz bohater konkursowy zbiera cały zasób swoich zdolności podbojowych, aby jednym śmiałym zamachem przeskoczyć Rubikon. Tymczasem Julia wstawszy z krzesła i przybrawszy minę jak można poważną, pyta młodego konkurenta:

— Powiedz mi pan otwarcie, dlaczego pan przy takich swoich zasadach i edukacyi, która mu pozwalała mięć wstęp do najpierwszych towarzystw stolicy, udałeś się do pomocy takiego Hipolita?

Na chwilę zdawało się, że zdziwienie i wstyd młodego człowieka, jakie go ogarnęły po takiem zapytaniu, rzucą nim o ziemię; lecz sztywny Anglik tylko się otrząsł febrycznie, i nie tracąc miny, odparł cios nowym argumentem, popychającym akcyę dalej.

— Pani, racz darować mój postępek! Od dwóch tygodni śledzę każdy krok pani... Nazwiesz to z mej strony zuchwalstwem, jednak ja powiem prawdę: boski obraz pani nie daje mi spokoju; nie wiedząc o znajomości mojej matki z opiekunką pani, chwyciłem się rozpaczliwego sposobu zbliżenia się do przedmiotu moich marzeń, mojego ideału, przed którym nie wypada mi, jak tylko ugiąć kolano i prosić o przebaczenie...

— Za pozwoleniem pana... za powoleniem — przerywa z szyderszą miną panienka. — A zkąd pan wiedziałeś, że ja właśnie przyczytam pański anons w gazecie?...

— Zginąłem! — pomyślał sobie pan Jan z Małych Grzechotek i nie tracąc miny, pomimo że grunt usuwał mu się pod nogami, rzecze: — Prawda, zrobiłem źle; jest to szał młodości, jednak wina nasza jest wspólną. Pani postąpiłaś równie lekkomyślnie...

— Kto Pana o tem zapewnił? — pyta obrażona Julia.

— Jakto? Wszak Wykrętalski był tutaj i uzyskał pozwolenie pani...

— Pan się mylisz — rzecze z powagą Julia — ten jegomość w błąd go wprowadził. Byłam wprawdzie przy rozmowie z moją pokojówką...

— Wszak pani pisała wiadomy list?

— Ja? dziwi mię, że pan nawet przypuścić to możesz. Pisała list garderobiana moja, Marynia Mroczek, i to pisała na żart. Dlatego żal mi pana, że się oddajesz w ręce spekulantów i imię swoje, tudzież szanownej matki narażasz na taką kompromitacyę... Żegnam pana! — kończy, kłaniając się ceremonialnie i niknie w przyległym pokoju.

Ach, łotr, zdrajca! — krzyknie nasz bohater na całe gardło — nauczę ja cię żartować!...

I szukając po krzesłach swego kapelusza, zabierał się do wyjścia, nie zważając, że matka z Pysznicką jeszcze nie powróciły z procesyi po mieszkaniu.

Wtem jakiś niezwykły hałas dał się słyszeć w przedpokoju i nim pan Jan mógł zdążyć ku drzwiom wchodowym, otwierają się te drzwi z łoskotem i sam winowajca Hipolit wpada na środek pokoju.

Za Hipolitem wchodzi szybkim krokiem stary, posiwiały, z marsową twarzą mężczyzna; wchodzi rumiany od gniewu, z pałającym wzrokiem, a zawieszona przez ramię torba podróżna, przy jego gwałtownych ruchach przeskakuje z jednej strony na drugą.

Na ten krzyk i harmider pokazuje się z jednej strony Piotr kucharz, z drugiej Pysznicka z sędziną.

— Pan pułkownik! — zawoła Pysznicka. — Najsłodszy Jezu! tak niespodzianie!

skuteczną krzewicielką wiary pośród innych. Z dobrego przykładu czerpią inni otuchę i pouczenie, choć może nawet sami o tem nie wiemy.

Mówi się w ostatnich czasach dużo o tak zwanem zagadnieniu społecznem, do której to dziedziny należy także zajmowanie się losem robotnika i kobiety pracującej. Jedni wyrzekają na drugich, pracodawcy na parcobiorców i odwrotnie, szukamy lekarstwa w najrozmaitszych rzeczach i dziwimy się, że nie odnoszą skutku pożądanego. A wszystkie te środki są zapewne dobre, lecz nie będą skuteczne, jeżeli nie będą oparte na usposobieniu religijnem, jeżeli religia nie przemieni serca i pracodawców i pracobiorców, i tych, którzy rządzą, i tych, którzy są rządzeni. Sprawiedliwość społeczna, miłość bliźniego rzeczywista, objawiająca się w życiu, oparte na zasadach religii, to są skutki jedynie skuteczne.

Z DOBRYCH RAD.

Chcesz być czemś w życiu, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie:
Nauka — to potęgi klucz,
W tym moc, kto więcej umie.

Bo wiedz, — nie popchną tego wstecz,
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

Ignacy Baliński.

Jeszcze o kasie pogrzebowej.

Stosunek sumy zabezpieczonej do składek.

Nowa nasza kasa pogrzebowa cieszy się u większości członków wielkiem wzięciem. Większa część zrozumiała swoją korzyść i chętnie się do kasy zapisuje.

Niektórzy jednak członkowie, szczególnie stowarzyszone, które już dawniej należały do kasy związkowej, nie zdawają sobie jeszcze sprawy z tego, że w stosunku do drobnych składek miesięcznych sumy zabezpieczeniowe są dość wysokie, i że stowarzyszone zabezpieczające się zawsze na tem co do pieniędzy zyskują.

Weźmy kilka przykładów. Według regulaminu stowarzyszona, wstępująca do kasy w 23-cim oku życia, zabezpiecza się na 100, mk., płacąc po 15 fen. miesięcznie najpóźniej do 55 roku na wypadek dożycia. Znaczy to, że taka stowarzyszona płacić będzie najwyżej lat 32 po 1.80 mk. rocznie, czyli innemi słowy wpłaci wszystkiego 56,60 mk., a odbierze 100 mk.

Inny przykład. Wstępując w 27-ym roku życia do kasy zabezpieczona odbierze na wypadek śmierci 75 mk., a płacić będzie przez 28 lat po 1,80 mk., czyli wpłaci wszystkiego 50,40 mk., a odbierze 75 mk.

Zabezpieczając się np. w 39-tym roku życia, będzie miał prawo wprawdzie tylko do 45-ciu mk., lecz zważyć trzeba, że taka stowarzyszona płacić będzie krócej i dlatego wpłaci mniej. Płacić bowiem będzie tylko przez 16 lat, to znaczy wpłaci wszystkiego razem 28,80 mk., a odbierze 45 mk. Przytem zważyć należy jeszcze jeden przepis regulaminu, a mianowicie, że zabezpieczone tylko na wypadek dożycia mają płacić do 55-go roku życia, że jednakże odbiorą sumę całą zabezpieczoną na wypadek rychlejszej śmierci, jeżeli przynajmniej trzy pełne lata należały do kasy pośmiertnej.

A więc, gdyby śmierć nastąpiła w 5-tym roku

A do Osełkowskiej po cichu:

— Wychodźcie, wychodźcie czemprędzej, będzie awantura!

— Stać tu! — krzyknie przybyły, biorąc za ramię Hipolita, a swoją osobą we drzwiach zasłaniając odwrót.

Zgarbiony naczelnik domu wywiadowczego kompletnie stracił przytomność.

— Mów, co ty tu robisz?

— Jaśnie wielmożny pułkowniku, ja tego... pozwól...

— Co to za człowiek? — pyta przerażona ciotka — zkąd on się tu wziął, na rany boskie, to pewno złodziej...

— Przepraszam — odpowiada obrażony Hipolit — jestem właścicielem domu komisowego!

— Znam ja twój dom komisowy, urwiszu! — krzyknie pułkownik, potrząsając go za ramię. — Gdzie moje dwieście rubli!... gdzie moi ludzie sprowadzeni przez ciebie do robót?...

— Jaśnie wielmożny panie, daruj!... ja oddam, jak honor kocham, oddam... Zawiedli mię górale... oszukali...

— A widzi mama, co, nie mówiłem? — szepnie do ucha sędziny zatrwożonej bohater. — Proszę pamiętać, nie znamy tego człowieka.

— Powiedz mi zaraz — krzyczy pułkownik — coś ty tam robił w przedpokoju?

— Czekałem, jaśnie wielmożny panie... Ja mam kantor...

— Piotr! — woła pułkownik.

— Znam go, znam — odpowiada służący, zbliżając się do pułkownika.

— Zawołać policyi!

— Jaśnie wielmożny panie — błaga przelękniony Hipolit — na co policyi, ja powiem wszystko... tu niema żadnych tajemnic. Mam list panienki...

— Której panienki? — pyta pułkownik.

— Co chciała męża...

Osełkowska i ciocia krzyknęły naraz.

— Wypadnie się pojedynkować, niema rady... — powtarza sobie cicho pan Jan.

— Piotrze — mówi pułkownik, zwracając się do lokaja — pilnuj mi tego człowieka; albo on zwaryował, albo rozbójnik... Trzymaj go!

— A widzisz, ptaszku, nie leź w pułapkę! — dodaje Piotr, biorąc go za rękę.

— Mam dowody, jaśnie wielmożny panie! — krzyczy już z gorączkowym pospiechem, wyjmując z bocznej kieszeni plik papierów. — Tak, tak, jest tu... ot ten... Zaraz ja wyjaśnię wszystko i powiem prawdę, jak na świętej spowiedzi... Ot ten pan — mówi, wskazując na Jana — chciał się żenić; kazał mi ogłosić w „Kuryerze..." zaraz, zaraz, jest tu i ten numer „Kuryera".

— Bredzisz, bredzisz, wszystko to kłamstwo! — rzecze pułkownik. — Piotrze, nie puszczaj go! Gdzieżby się znalazł taki bałwan, któryby przez gazety szukał sobie żony.

— Ma racyę pan pułkownik — dorzuca Piotr.

— Mam tu i jego korespondencyę i deklaracyę... Na to panienka napisała list... Ot tu, że chce go poznać...

—Kłamiesz, gdzieżby się znalazła taka bezczelna kobieta...

— Proszę jaśnie wielmożnego pana czytać... jest, stoi Maryanna Mroczek.

— Prawda — mówi pułkownik, oglądając pismo — Maryanna Mroczek.

— A co, czy ja kłamię?

— Ja zawsze mówiłem Walentemu, że ta dziewczyna sprowadzi jakie nieszczęście... — dogaduje Piotr.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

należenia do kasy, zabezpieczona wpłaciła wszystkiego 9 mk., a odbierze 100 mk., jeżeli wstąpiła do kasy, nie mając lat 24; odbierze 75 mk., jeżeli przy wstąpieniu nie miała jeszcze skończonych lat 29, a 60 mk., jeżeli nie miała skończonych lat 34 itd.

Na tem właśnie polega „zabezpieczenie", że na wypadek rychlejszej śmierci są też i wypłaty wysokie w stosunku do składek. Jeżeli jednakże zabezpieczona dożyje do 55-go roku i do tego czasu płaci składki, nie traci na tem bynajmniej, jak to wynika z powyższych przykładów. Każda zabezpieczona zyskuje na zabezpieczeniu się znacznie i żadna kasa, która się liczy rozsądnie z wypłatami i wypadkami śmierci więcej przyrzekać nie może jak nasza związkowa kasa pośmiertna.

O potrzebie zbytkownych strojów.

Rozmowa córki z matką.

— Dlaczego matko ten piękny wazon ozdobiony temi, choć ładnemi, ale sztucznemi i zbytecznemi kwiatami?

— Czyż nie widzisz dziecko moje, że wazon w tem miejscu wyszczerbiony, a sztuczne kwiaty pokrywają te braki?

— A dlaczego kupiec umieścił obok tego spłowiałego i nieświeżego materyału ten piękny, świecący jedwab?

— Bo mądry kupiec wiedział, że ten piękny i mieniący jedwab podniesie nawet ten stary, spłowiały obok materyał.

— A więc matko kochana, zbyteczne i podpadające stroje pokrywają zwykle jakieś braki?

— Tak dziecko drogie; tam, gdzie wiele niepotrzebnych strojów i ozdób, tam zawsze czegoś niedostawa, czy to w głowie, czy sprzętach. Spamiętaj to sobie, córko moja, na życie całe i wystrzegaj się zawsze niepotrzebnych i zbytkownych strojów.

Stypendya dla panieniek.

Poznańska Izba handlowa przeznaczyła i na rok szkolny 1917/18 stypendya dla trzech panienek, pragnących uczeszczać do szkoły handlowo-przemysłowej. Stypendyum wyznacza się w wysokości opłaty szkolnej. Uprawnione są do szkoły handlowej panienki w wieku lat 15 z dobrem wykształceniem szkoły ludowej. Do wyższej szkoły handlowej przyjmuje się panienki, które skończyły 16 lat i uczęszczały do wyższej szkoły żeńskiej lub podobnej, uznanej za równomierną przez ministra handlu i przemysłu, albo mogą się wykazać odpowiedniemi kwalifikacyami do egzaminu wstępnego. Panienki mogące sprostać wymienionym warunkom, z Poznania i obwodu rejencyjnego poznańskiego, zechcą się zgłosić, z dołączeniem ostatniego świadectwa szkolnego i własnoręcznie wypisanego życiorysu, do Izby handlowej w Poznaniu, ul. Wilhelmowska nr. 3. Córki przemysłowców mają pierwszeństwo.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu. urządziło w niedzielę dnia 7 stycznia wieczór tak zw. kolędowy. Dawno już nie zeszły się czonkinie tegoż tow. w tak licznem gronie, jak w ów wieczór, co stanowiło nie mały kłopot dla salki małej przy ulicy Wrocławskiej. Panie z zarządu urządzające wieczorek umiały jednak sprostać zadaniu i wieczór ten wypadł nadzwyczaj pięknie.

Na pierwszy rzut oka podpadało drzewko, cudnie przybrane swojskiemi ozdobami, co wywołało nie tylko zachwyt wszystkich członkiń w ów wieczór, ale działało pouczająco, aby w przyszłości drzewka stroić li tylko naszemi ozdobami, daleko piękniejszemi od obcych, fabrycznych.

Przy dźwiękach fortepianu odśpiewano piękne nasze kolędy, poczem zasiadły zebrane członkinie i goście do herbatki. Paniom gosposiom należy się serdeczne podziękowanie za tyle trudu i mozołu przy przygotowaniu przysmaczków i usługiwaniu wszystkim uczestniczkom. Patron Tow. Ks. Bajerowicz dzielił się z wszystkiemi opłatkiem staropolskim zwyczajem, co sprawiło wielce uroczysty nastrój.

Następnie bawiono się grami towarzyskiemi. Kilka pań uraczyło słuchaczki produkcyami muzycznemi, inne zaś wygłosiły deklamacye z wielką swadą. Ku ogólnemu zadowoleniu opuszczały panie tak miły wieczór z szczerem życzeniem, aby najczęściej odbywały się podobne wieczory, dokumentujące żywotność towarzystwa.

Jedna z uczestniczek.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Lesznie.

Dnia 14 stycznia urządziło stowarzyszenie nasze na sali Kaiserhofu po raz pierwszy Jasełka. Amatorami było około 70 dzieci wszystkich warstw społeczeństwa naszego. Na wstępie przemówił w pięknych i podniosłych słowach ks. wicepatron Dziubiński, tłumacząc znaczenie Jasełek — a przedewszystkiem cel, dla którego się odbywają. Dziatwa polska ma bratniej dziatwie otrzeć łzę niedoli, przysporzyć funduszu dla zgłodniałych i wypartych z domu dzieci. Oklaskami podziękowano ks. Dziubińskiemu. Jasełka wypadły pod każdym względem zadawalająco. Dzieci z werwą i przejęciem oddały swe role — a ubiorki były zachwycające. Miłem dla oka i serca było połączenie wszystkich typów polskich — spieszących z darami do małego Jezusa. Widzieć było można Rusinów, Litwinów, Krakowiaków, Górali i t. d. W międzyaktach deklamowały stow. p. Ratajczakówna i dwie córeczki pp. dr. Świderskich. Przy żłóbku wygłosił z uczuciem wiersz Janek Chmara, prosząc Dzieciątko, aby rączką swą zażegnało wojnę i dało upragniony pokój.

Na zakończenie był piękny żywy obraz z deklamacyami przedstawiający „Wiarę, Nadzieję i Miłość". Pp. Cierniewska, Kukułkówna i Wojczakówna wywiązały się ze swego zadania doskonale. Z ogólnem zadowoleniem opuszczała publiczność salę.

Podziękowanie należy się pp. Dombkowej i Kuhnertowej, które choć od niedawna należą do naszego towarzystwa, nie szczędziły trudów i mozołów, aby dopomódz zarządowi. Dalej p. redaktorowi Kuhnertowi, który z poświęceniem uczył dzieci tańcy góralskich i ćwiczył chóry. Nie mało przyczyniła się do zajęcia publiczności w pauzach gra p. Jaśkiewiczówne na fortepianie i p. Łukasza na skrzypcach. Sprzedażą biletów przy kasie zajęły się łaskawie pp. dr. Świderska, Chmarowa, Bronikowska i Górecka. Lucyna Wysocka, sekr.

Składki.

Z Jasełek urządzonych w Lesznie dnia 14 stycznia zebrano ogółem 721,80 mk. Z tej sumy przesłano 400,00 mk. do Redakcyi „Gazety dla Kobiet" na głodne dzieci w Królestwie Polskiem. Prócz tego przeznaczono 70 mk. na miejscowych ubogich.

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.